

Bieda narodów. Na przykładzie Polski i innych krajów UE.

Prawo jest najwyższym bogactwem jakie może nam przysługiwać w społecznych relacjach. Odkryłem to, gdy w najróżniejszych sytuacjach próbowałem mnie tak owego pozbywać wyzyskując tak niekorzystną dla mnie sytuację.

Być może stąd wzięło się stwierdzenie, że bogatym jest ten kto ma Boga (nawiązując do etymologii słowa Bóg) i działa podług praw Mojżeszowych, boskich. Jeśli ekonomia ma prawić o bogactwach, bogaceniu się, dystrybucji dóbr, wpierw powinna się skupić na tym jak wygląda sytuacja w kwestii istnienia samego prawa, jego stanowienia, rozumienia, ewolucji i respektowania.

Bowiem subiektywna ocena pozwala mi wysuwać wnioski, że dla przykładu naród Polski jest w tym zakresie zubożony od bardzo dawna. Wydaje się, że nie sztuka prawić o prawie, o złym lub dobrym, ale daleko te stwierdzenia są położone w moim uznaniu od fundamentalnych ocen prawa, tj. **pozytywnego** oraz **negatywnego**, gdzie z tym ostatnim jest najwięcej do zrobienia oraz dość łatwo dostrzec jego nadmiar.

Zubożanie, czyli okradanie z prawa poprzez odbieranie tego bogactwa ma np. miejsce w przypadku transpozycji unijnych ustaw i dyrektyw (silnie lobbowanych) do państw członkowskich UE, nawet jeśli te pozornie miałyby być rozumiane jako dobre. Gdyż prawa te narzucają zagraniczną normę - zewnętrzną. Jeśli uznać wyższość tamtej normy jako prawo dobre, słuszne, dalej pozytywne, co proste nie jest, gdyż nikt przyszłości nie zna, a przede wszystkim nie do końca znane są intencje stanowiących to prawo, a nierzadko krytykowane (wątki korupcyjne, lobbying). Co wyraża się brakiem właściwych i obiektywnych ocen, co do korzyści implementowania takich praw jako pozytywne efekty w przyszłości całociowymi stosunkami prawa dla docelowego obywatela.

Jeśli tylko 5% całosci danego prawa przyniesie korzyść lobbującym w stosunku przewyższającym do pozostałych 95%, gdzie ta korzyść społeczna może być znikoma lub neutralna mimo pozytywnej oceny, to mamy do czynienia z konfliktem interesów, rozumianym jako wielką politykę – skupiającą się na **decyzyjności** w kwestii tych 5% oraz ewentualnego **rozwiązaniach** prawnych dla 95% (wartości procentowe są hipotetyczne). Istotną sprawą tutaj jest to, że odbiorcy tych 95% mają znikomy wpływ na kształt tych praw, co daje dla tych 5% narzędzie dystrybucji korzyści i wartości, a w przyszłości bogactwa – dóbr. W ten sposób na świecie może dochodzić do powstania sytuacji, gdzie 1% posiada 99% bogactwa w bardzo efektywny sposób.

W ścisłej górze, w świadomości jednostek bogacących się lub posługujących się tym narzędziem (legislacji), zasada ta jest doskonale rozumiana i cenna, jeśli nie najdroższa. Bo co by się stało, gdyby o bieżącej wartości pieniądza decydować mieli zwykli obywatele z perspektywy własnego ryzyka nie zaś banki z perspektywy własnego i potencjalnych strat lub zysków?

Mamy do czynienia globalnie z sytuacją, gdzie nierespektowanie jakichś praw, tj. pomijanie ich zmniejsza koszty związane z taką obsługą prawa w przedsiębiorstwach – zwłaszcza korporacjach (analizy złożonych uregulowań, ryzyka, koszty spełnienia wymogów, itp.), daje przewagę i zyski, przez co chętnie idzie się w tą stronę. Tym bardziej tak się dzieje, jeśli wiadomo, że niestosowanie wymaganego prawa nikt nie egzekwuje, faktów tych nikt nie sprawdza lub ryzyko związane z wykryciem jest mało znaczące niż w przypadku korzystania z takiej sytuacji. Jeśli to ma miejsce, a

ma, to można mówić o **kradzieży praw (bogactwa) i okradaniu podmiotów tego prawa**, np. obywateli. Pisząc o takiej sytuacji definiuję zespół procesów - zazwyczaj gospodarczych, które istnieją z premedytacją lub z zaniedbań, określanych całościowo jako negatywny system (procesy w korporacji – najczęściej). Czyli negatywne prawo, to takie, które pozwala w miarę swobodnie istnieć negatywnym procesom i nie dość motywuje aby temu przeciwdziałać. Żyjemy w czasach, gdzie złożoność i prędkość decyzji jest wysoka i utrudnia spełnianie wszystkich wymogów, jednakże w moim przekonaniu i obserwacji znaczna część sytuacji bierze się z chęci oszczędności i zysków oraz zdemoralizowanego systemu prawa i państwa (toksycznego) jako efekt wcześniej wdrożonego prawa o negatywnych znamionach.

Na przykładzie Polski, w moim postrzeganiu zbyt mało obywateli walczy o swoje bogactwo jakim jest prawo. Stoi ku temu wiele przeszkód, co skrzętnie jest wykorzystywane.

Po pierwsze brak świadomości prawnej lub wypaczenie podstawowych norm. Brak świadomości bierze się z niskiego wyedukowania nawet w podstawowym zakresie prawnym. System szkolnictwa znacząco pominął tą kwestię w pewnym okresie, gdzie należy zaznaczyć, że kiedyś istniała lepsza sytuacja w tej sferze, ale „ktoś” (okupanci) zmienił to proponując inne uregulowania prawne i rozwiązania społeczne, które obecnie nie wydają na rynek i świat jednostek przygotowanych do życia w państwie prawa. Wypaczenie zaś bierze się z norm moralnych, które wpajają religie, gdzie w istotnych miejscach normy te nie są egzekwowane i przykładowo „prawo Boże” wymija się z rzeczywistością sądową, tj. orzecznictwem sądowym i wszelkimi regułami procesowymi (hipotetycznie stawiam stosunki 95%). Mamy więc do czynienia z dwoma światami i odpowiednimi warstwami jednostek i świadomości, która reguluje i jest w stanie regulować oraz tą pozostałą regulowaną, bezradną na regulację.

Chcę tutaj przytoczyć pojęcie **wyuczonej bezradności**, do której przyczyniły się siły lobbujące aspekt swobody wyznaniowej w metaforze przynęty i pułapki, która stała się wg mnie społeczną katastrofą dla wielu krajów. Świat nieraz widział już błędne ideologie, obecny stan będzie musiał zostać kiedyś podobnie oceniony.

Seligman (twórca teorii wyuczonej bezradności) i Maier w 1967 r. umieszczali psy w klatkach tak, aby nie mogły one uniknąć porażenia prądem elektrycznym. Po pewnym czasie i kilkunastu nieskutecznych próbach uniknięcia bólu, psy się poddawały – kładły na podłodze i biernie znosiły cierpienie. W pierwszej części eksperymentu (całkowity brak kontroli) wszystkie zwierzęta umierały z powodu apatii i niechęci do jedzenia. W innej grupie badawczej wykazano, że zwierzęta nie podejmują prób odzyskania kontroli nawet wtedy, gdy przeniesiono je do klatki, z której mogły łatwo uciec, przeskakując barierkę. Nawet wtedy gdy zrezygnowanego psa siłą przeciągnięto przez przeszkodę pokazując mu, że druga strona jest bezpieczna, psy nie powtarzały tego zachowania samodzielnie. Tak dochodzi do bezradności, w znacznej mierze wobec wielu systemów, na które jednostka nie może mieć wpływu mimo prób reagowania, a w którym została wychowana - pozostaje. wobec tych systemów bezradna od wczesnych etapów swojego życia dziedzicząc tą bezradność. Obecnie ta bezradność społeczna jest niczym trwała mutacja i można się nią zarażać – to się obecnie dzieje. Prowadzi do deficytów poznawczych, motywacyjnych, emocjonalnych, społecznych.

Po drugie brak swobody do obrony praw, co wynika z wysokich kosztów w stosunku do majątności większości obywateli, a co bierze się z średnich niskich płac czy niskich przychodów. Dalej niechęć

do walki o swoje racje z powodu opieszałości sądów, korupcji i braku zdolności radzenia sobie w sytuacjach komplikujących się przez zawiłości prawno procesowe, które chętnie wykorzystują strony silniejsze – zazwyczaj bogatsze, które wynajmują prawników aby korzystały z takich możliwości.

Po trzecie prawnicy stali się „klonami Don Kichota” - żyją z tego, że inni mają problemy. Im banalniesze problemy istnieją, a na tyle problematyczne by ich istnienie uniemożliwiało samodzielne bezproblemowe i skuteczne rozwiązanie tym dla nich lepiej.

Zatem jest to kolejny permanentny konflikt z perspektywy inteligentnego społeczeństwa. Gdyby nie istnieli oszuści, adwokaci nie mieliby może pracy. To tak jakby niewidzialna ręka rynku musiała kreować złodziei. Dotychczasowa praca prawników lub innych osób w obszarze prawa nie jest idealna albo nie jest efektywna. Bo pytać należy, czy może być tak, aby prawnicy bronili przed faktem, a nie po fakcie. Czyli aby tworzyli prawo dla obywatel jasne, a nie dla siebie. Jednakże jeśli tworzyć będzie się prawo metodą „ślepą”, czyli zobaczymy co z tego wyjdzie z czasem, to jest duże prawdopodobieństwo, że nawet 95% prawa będzie negatywne. Gdyż by uniknąć takiej sytuacji rozrachunek regulacji musiałby się kompensować i równoważyć, a co do zasady aspekt ten jest ograniczony, wskutek kuriozalnej sytuacji mniejszego głosu większości.

Zatem pytanie kto, komu i jak odbiera to znaczne bogactwo jakim jest prawo pozostawić należy każdemu czytającemu.

Jak wyjaśnić społeczeństwu, to jak cenne jest prawo, w tym ustawa zasadnicza – konstytucja? W praktyce na przykładzie Polski, ta nie zapada w komplecie w pamięć na lata, a jedynie drobne hasła, nie jest tak pielęgnowana jak przykładowo przykazania Boże, co wynika z uwarunkowań edukacyjnych, co należałoby podnieść wyżej analizie. Wiadomo gdzie leży problem i gdzie rozwiązanie. Jednak nasuwa się kolejne pytanie: czy to obywatele sami się okradają, pozbywają się tego bogactwa, czy też państwo poprzez program szkolnictwa (do okresu końca szkoły średniej nie ma większego obszaru z tematyki prawnej, za to jest znacząca ilość lekcji religii), czy też w tym sporze jednak jest jeszcze jedna strona?

Czy prawo nie może uczyć lub nauczyć moralności bez religii? Czy władze Watykanu poczuwają się do odpowiedzialności w zakresie tego, co myślą i wiedzą wierzący różnych państw w sferze przyziemnej rzeczywistości w stosunku do tego jak ona realnie jest egzekwowana? Bo przedstawiciele władzy kościelnej silnie protestuje na sygnały ograniczania lekcji religii? Wobec tej drugiej warstwy i drugiego świata, która obiektywnie jest podmiotem tych nauk, ale realnie nie doświadczalna w takim stopniu – bo czy korporacje i kapitalizm wierzą w Boga? Czy w świetle prawa, korzystanie z innych praw (prawo Mojżeszowe/Boskie) jest pozytywne? I czy realnie oficjalne prawo korzysta z tych praw boskich w praktyce? Bo jeśli tak, to dlaczego uczy się tego jednego (religii) więcej niż drugiego (oficjalne prawo)?

Idąc dalej, już pracownik firmy jako obywatel powinien lub mógłby wykrywać klauzule abuzywne, konflikty, itp. niekorzystne sytuacje (nie jest to rzeczywistość nie do spełnienia i dałaby sposobność wczesnej samoregulacji bez interwencji kosztownych dla państwa regulatorów i długotrwałych procesów analiz niekorzystnych sytuacji rynkowych). Z pewnością niedopuszczalna jest codzienność, w której zatrudnia się pracowników (zwłaszcza niedoświadczonych – pierwsza praca, co lubią wykorzystywać firmy), którzy nie znają regulacji w obrębie zadań, które wykonują lub nawet tych

dotyczącej samej branży, w której działa firma. Ale ta rzeczywistość normalnie istnieje np. przez fakt wykorzystywania outsourcingu.

Jak temu zapobiegać? Edukować – tyle i aż tyle, a pomija się ten aspekt w tak dużej skali. Stawiać więcej na etykę. Istnieje tematyka tzw. CSR (Corporate Social Responsibility), czyli społeczna odpowiedzialność biznesu - koncepcja, według której przedsiębiorstwa na etapie budowania strategii dobrowolnie uwzględniają interesy społeczne i ochronę środowiska, a także relacje z różnymi grupami interesariuszy. Jednakże CSR staje się w praktyce kolejnym narzędziem marketingu i stosem treści raportu, który lubi mijać się z rzeczywistością. Wręcz nierzadko kryje się za tym fałszywa filantropia o której pisał C.F. Bastiat. Zatem należałoby się przyłożyć do niezależnych analiz oraz weryfikacji raportów w tym aspekcie.

Odpowiedzialność za prawo można by budować również w bezpośredniej formie na zasadzie oświadczeń (pisemnych – z podpisem). Czyli każdy pracownik oświadcza odbycie stosownych przeszkoleń, zwłaszcza aktualizujących regulacje prawne i przede wszystkim znajomości odpowiedniego prawa, rozporządzeń, kodeksów branżowych (lista praw/kodeksów, data opanowania zakresu). W tym małym zakresie pracodawcy mogliby zagwarantować chociażby znajomość prawa pracy i przypominać właściwy materiał co roku, wraz z aktualizacjami, co byłoby już znaczącym postępem w całym problemie nieznajomości prawa. Fakt poświadczeń takiej wiedzy w dalszej ścieżce zawodowej (zmiana pracy) nie byłby bez znaczenia. Przy czym naturalnie wydaje się być dostrzeżony stereotypowy konflikt, gdzie pracownik znający swoje prawa nie jest korzyścią, lecz potencjalnym zagrożeniem i stratami w przypadku niedociągnięć po stronie pracodawcy, który chce dokonywać nadużyć i obecnie czerpie z tego zyski. Co mówi o bieżących uwarunkowaniach społeczno-gospodarczych.

Nie można jednak liczyć, że ten ogon zaniedbań w sferze prawa, urzędnicy i państwo zawsze samodzielnie będzie zdolne przeciwdziałać, bo już teraz można stwierdzić, że ten aparat stał się bezradnym. Zdrowy organizm, to samonaprawialny, bez współpracy z obywatelami państwo zawsze będzie chore, a obywatele staną się zombi-robotami.

Wszelakie paradoksy chciałoby się pozostawić intuicji wobec pozytywnej idei, gdzie obywatele byłiby zdolni sami bronić siebie oraz swojego bogactwa. Aspekt ten dotyczyłby wszelakich konfliktów lub sytuacji, które już dziś można by określać z perspektywy czasu błędnymi decyzjami (domyślnie politycznymi, np. w skutek lobby) lub niekorzystnymi z punktu widzenia obywatela lub społeczeństwa. Gdzie **mądrość zbiorową** zastąpiono mądrością polityczną, która zazwyczaj niestety pomija interes zbiorowy. Tzw. wojna Polska vs Polska, UE vs Polska bierze się z takich konfliktów oraz nadmiernego uprzywilejowania stron silniejszych egzekwujących swoje oczekiwania wbrew prawu lub z użyciem negatywnego prawa bez większego uzasadnienia.

Prawo to nie tylko bogactwo, **prawo to emocja** – jak definiował Leon Petrażycki (1867-1931, polski prawnik, filozof, socjolog prawa, etyk i logik działający w Rosji), dalej jako społeczna empatia, która w dobie negatywnego prawa jest zabijana i niszczona, tworząc „nieludzki świat” oraz negatywny system społeczny, gdzie w toku natury, tylko na siebie samych (innych ludzi) możemy lub moglibyśmy liczyć. Petrażycki swoją intuicją i sugerowaną koncepcją prawa pozytywnego wyprzedzał czasy, które jego racje w moim uznaniu zostały dopiero nie tak dawno potwierdzone w latach 1980-1990 przez zespół badaczy z Włoch: Giacomo Rizzolatti, Giuseppe Di Pellegrino, Luciano Fadiga, Leonardo Fogassi i Vittorio Gallese z Uniwersytetu Parma (UNIPR), którzy odkryli w

mózgu makaka grupy komórek nerwowych, które nazwano **neuronami lustrzanymi**. Uaktywniają się one podczas wykonywania pewnej czynności lub obserwowania jej u innych osobników.

Lustrzany system stanowi bardzo istotny moduł poznawczy, który funkcjonuje również u ludzi. Można to wyjaśniać w taki sposób, iż w trakcie podnoszenia ręki przez człowieka system nerwowy łączy się z wybranym obszarem czyniąc analizę jego aktywności, tak samo podasz wirtualizacji lub obserwacji tej podobnej czynności na innym obiekcie.

W 2002 roku do grupy neurofizjologów dołączył neurolog Christian Keysers poszerzając wyniki badań o fakt, że podobne reakcje zachodzą w przypadku dźwięków. Dalsze badania z użyciem aparatury wykorzystującej funkcjonalny magnetyczny rezonans jądrowy (fMRI) wykazały, że reakcje lustrzane dotyczą także takich zmysłów jak węch i smak.

Uznaję te aspekty za bazowe w kwestii moralności, czyli wykrywania tego co jest dobre, pozytywne - dla mnie jako indywidualnej jednostki, z opcją przenoszenia tej samej perspektywy problemu na pozostałe osoby całej mojej grupy społecznej.

Rozważając problematykę moralności Petrażyckiego wierzył, iż jednostki mogą się doskonalić i dążyć na tej drodze aktu do poziomu idealnego – powszechnej miłości jako efekt wysoko uspołecznionego człowieka, pełnego altruizmu zdolnego hamować egoizm (skrajny osobisty zysk).

Za samym altruizmem miałaby przekonywać ewolucja jako efekt reprodukcyjno-rozrodczy, społeczny, wychowawczy i wynikające z tego korzyści jak szanse na dłuższe przetrwanie. Jednak w zbyt dużych społecznościach obserwuje się sytuację agresji i walki o pozycję. Zatem duże państwo objawia pewien logiczny błąd, ale takie same zjawisko chce zachodzić przy zbyt wielu społecznościach. Tworzenie jednej wielkiej społeczności wypełnionej wieloma społecznościami to jakby potęgowanie tego błędu (nawiązuję do UE). Ten problem chce się niwelować polityką prawa, rozkazów. W teorii ma to swoje uzasadnienie, zaś nie chce się to w pełni sprawdzić w praktyce. Wynika to z rozbieżnych celów jednostek i jednocześnie naturalnej różności, która to zjawisko wspiera.

Na pole stosunków społecznych wkroczyła inżynieria społeczna, gdzie silnym orężem jest socjotechnika – narzędzie do kontrolowania, zmieniania i programowania społeczności.

Niemal codziennym efektem tego narzędzia jest manipulowanie społecznościami. Problem tego polega na tym, że zmiany te są bardziej pseudo zmianami, bo tego najczęściej oczekuje inżynieria, a więc zmiany jeśli są, to bardziej statyczne niż dynamiczne - w takim sensie, że sprawia się iluzję zmian. Zwykle są to zmiany odwołane na inny czas, które mogą nie nastąpić, zaś w ramach polityki władzy realizowane są jej bezpośrednie cele – zwykle ukryte, tajne.

Wracając do altruizmu oraz teorii ewolucji - człowiek odróżnia się tutaj od wielu gatunków tym, że tuż po urodzeniu nie jest w stanie od razu chodzić i nie posiada wrodzonej szerokiej pamięci o współczesnym środowisku. A jego wychowanie decyduje o zachowaniu w społeczności i przyszłym przetrwaniu, co uzasadnia działania pro społeczne (nawiązując do części filozofii socjalizmu).

Dla przykładu żrebie od razu może wstać i podążać za matką by obserwować jej zachowania i uczyć się jak przetrwać. Pozostawienie bez opieki, gdy ta jest wymagana może fatalnie skutkować, co obserwować można również nawet w społeczności cywilizowanej.

Idealizm wynikający z podejścia prawa pozytywnego jawi się w ten sposób, iż w ramach introspekcji możliwe jest przeniesienie perspektywy jednostek (między nimi). Polega to na tym, że wszelkie czyny ludzkie mają uwzględniać skutek na drugim człowieku. I tutaj po latach odpowiedź na stawiane teorie Petrażyckiego i innych dociekających w kwestiach uczuć, emocji, czy moralności przyniosły opisywane wcześniej neurony lustrzane. Tym samym należałoby się postawić na pozycji

drugiego człowieka i dokonać oceny, czy ów własny czyn może mieć znamiona negatywne. Bezpośrednio proces ten ma swoje pokrycie w empatii – zdolności odczuwania stanów (pozytywnych lub negatywnych) innych ludzi, a także zwierząt na zasadzie obserwacji. Zatem wykryta jest tutaj istota moralności na zasadzie postrzegania różnych rzeczywistości.

Zjawiska głęboko rozpatrywało wielu filozofów, ale nie potrafiono formalnie i skutecznie zdefiniować problem. Mało tego ostatecznie poczyniono zły kierunek w pojmowaniu prawa. Z pełną powagą można obecnie zdefiniować **prawo negatywne**, jego charakter jawi się w taki sposób, iż prawo nie wymaga przeniesienia perspektywy, a tym samym wyłącza empatię.

Jednostka dokonując czynności negatywnych w bardzo dużej skali jest zwalniana z odpowiedzialności. Dotyczy to głównie polityków, państwa, korporacji i ich polityk. Logika tego systemu rozciąga się na wszelkie aspekty, w których dominuje filozofia starej umowy społecznej. Wymienione zaś ustroje zdominowały współczesne społeczeństwa. Istnienie takiego prawa pisanego skutkuje tak, że każde umowy – pisane lub nie (ustne) są przejawem **transakcji**, wykonywanych przez prawo lub jego część w umowach. Niestety jeśli twórcom umów uda się tak zaprojektować i stworzyć umowę oraz zawrzeć transakcję, której skutki będą niekorzystne, ale niezabronione, mało karalne, to ów prawo jest egzekwowane tak jak zapisano. Do tego istnieją podmioty jako osoby prawne, które potrafią skutecznie znieść odpowiedzialność. Charakter ich istnienia nastawiony na zysk wobec ogromnej konkurencji rynkowej coraz częściej odkłada w swoich modelach i procesach biznesowych sprawy moralne i etyczne, które bardziej stanowią koszt aniżeli zysk. Dotyczy to obecnie szeroko rozumianej gospodarki, finansów, gdzie niekorzystne skutki (negatywne) jako straty finansowe jednej strony, przynoszą zyski drugiej stronie jako korzyści (pozytywne).

Przenosi się w ten sposób nie perspektywę empatii lecz głównie ryzyko (to bardzo szeroki i odrębny temat w sferze prawa i systemów pozytywnych), które bardzo często nie jest rozumiane po stronie przyjmującego tak owe, o czym wiedzą twórcy umów, ofert i niechętnie o nim informują, ukrywają i wykorzystują...

Należy sobie zdać sprawę z silnego wpływu zewnętrznego na państwa i uwzględnić, że to nie aparat państwowy, nie urzędnik widzi pierwsze symptomy zagrożenia lub narodziny niebezpiecznych trendów, a najprawdopodobniej zwykły obywatel jako mała końcowa lub wewnętrzna komórka całości. Wobec tego powinna być uczulona na wykrywanie nieprawidłowości i zdolna im przeciwdziałać (głos tej jednostki musi być usłyszany). Przede wszystkim jednostka działająca na rzecz całego organizmu niosłaby rozwój, w obecnych okolicznościach niesie zniszczenie idąc w negatywnym trendzie. Państwo prawa, to państwo moralne, w obecnym stanie rzeczy, jak się wskazuje jest odwrotnie.

Wspominając o negatywnych systemach, chcę się tylko krótko odnieść do systemu finansowego, który ewolucyjnie rozwija się za prądami motywacji w wymiarze zysków ekonomicznych. Ten szczególnie chce pomijać prawo pozytywnej rzeczywistości, wyrabiając z tego systemu narzędzie regulowania bogactwa przy użyciu prawa. Jeśli niesprawiedliwość, nierówność, to zysk i tak miałby być postrzegany kapitalizm, to oznacza, że system ten jest negatywny, a każde prawo wspierające taki stan byłoby prawem negatywnym.

Dlaczego np. Polska i inne kraje UE będą biedne? Ponieważ prawo i regulacje kupuje zagraniczny kapitał lobbując władze, które wspierają interesy firm zagranicznych, co trudniej uzyskać

mniejszemu kapitałowi lokalnemu. To wybitnie zaplanowana strategia podboju, której sukces staje się też sukcesem rządu dzięki propagandzie marketingu modnych marek. Prawda jest zaś taka, że rządy zazwyczaj dopłacają jeszcze do tego interesu licznymi korzyściami dla tych firm kosztem podatków od obywateli, którzy nie rozwijają się, lecz wykonują taniej i szybciej prace (w innych regulacjach – wyższe normy wydajnościowe), które na lokalnym rynku dla tych firm w takich warunkach nikt nie chciałby wykonywać. Rząd zaś nie stwarza przyjaznych warunków dla lokalnego biznesu, stale widzi problemy - tymi problemami są zobowiązania wobec zagranicznych podmiotów po procesach lobbystycznych, gdzie nowe regulacje konkurencją wyparłyby te firmy firmami lokalnymi. W ten sposób obywatele poprzez regulacje okradani są z prawa do pracy na własną rękę na przyjaznym rynku nie mogąc uzyskać przyjaznych regulacji dla własnych przedsięwzięć i co ważne, nie mają kapitału na lobbing a korumpowanie w tej sferze wydaje się abstrakcją. Można wymienić wiele zagranicznych firm, które w innych państwach pomijają prawo wykorzystując w ten sposób **nieuczciwą przewagę** (np. polityka prywatności - ustawa o ochronie danych osobowych, omijanie płacenia podatków - prawo podatkowe, wymagania licencyjne itp.). Ale to nie tylko przypadek Polski, gdzie rządzący chwalą się, że w kraju inwestują firmy zagraniczne i określają to wielkim sukcesem dla kraju (gdy faktycznie tak nie jest).

Państwo odcinając się od możliwości komunikacyjnej z obywatelem (czyli ingerencji obywatela w państwo), to w gruncie rzeczy nic innego jak odbieranie obywatelowi głosu, na to jak to państwo ma wyglądać. To nie demokracja, lecz dyktatura negatywnego prawa, w której praworządność nigdy nie zaistnieje z korzyścią dla obywateli, ogółu, lecz tylko dla wybranych grup interesu.